

DARIUSZ PIÓRKOWSKI SJ

Modlitwa

PORADNIK DLA TYCH, KTÓRZY
(NIE) LUBIĄ SIĘ MODLIĆ

Czym jest modlitwa?

Wy zatem tak się módlcie... (Mt 6,8b).

Nie wiem, czy istnieje jedna, wyczerpująca definicja chrześcijańskiej modlitwy. „Różnymi drogami Bóg dusze prowadzi” – mawiała św. Teresa z Avila. Każdy więc zaakcentuje w modlitwie szczególnie jeden znamieny dla niego aspekt. Podam parę przykładów:

Modlitwa jest dla mnie wzniesieniem serca, prostym spojrzeniem ku Niemu, okrzykiem wdzięczności i miłości zarówno w cierpieniu, jak i w radości (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Modlitwa to spotkanie Bożego i naszego pragnienia (św. Augustyn).

Modlitwa jako obcowanie z Bogiem polega na wzajemności (Franz Jalics SJ).

Dla nas, chrześcijan, najwyższą normą i obrazem modlitwy jest modlitwa Jezusa. W zasadzie niewiele wiemy na temat tego, jak Chrystus się modlił, poza tym, że się modlił długo. I raczej częściej widzimy Go jako kogoś całkowicie pochłoniętego przez swoją misję, niż co rusz zatopionego w niekończących się modlitwach. Ewangelisti wspominają o długiej modlitwie Jezusa szczególnie w decydujących momentach Jego życia (pobył na pustyni, wybór apostołów, Ogrójec). Ale wiemy także, że Jezus był Żydem, chodził do synagogi, uczył się Psalmów i Proroków, rozważał słowo Boże.

Nam pozostawił modlitwę *Ojcze nasz*, która – jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego, cytując Tertuliana – jest streszczeniem całej Ewangelii (por. KKK 2761) – ale zawiera także wszystkie najważniejsze elementy chrześcijańskiej modlitwy. Spróbujmy prześledzić ją w duchu medytacyjnym.

Wy zatem tak się módlcie: Ojciec nasz, który jesteś w niebie, niech się święci Twoje imię! Niech przyjdzie Twoje królestwo; niech Twoja wola się spełnia na ziemi, tak jak w niebie. Naszego chleba powszedniego daj nam dzisiaj; i przebacz nam nasze winy, tak jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili; i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego. Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, Ojciec wasz nie przebaczy wam także waszych przewinień (Mt 6,8b–15).

Wejście w relację osobową

Ciekawe, że Jezus nie każe nam przede wszystkim rozmyślać na modlitwie, milczeć czy wyobrazać sobie czegokolwiek, lecz zachęca nas do mówienia, do dialogu słownego (nie do gadaniny). Modlitwa „ludzka”, jeśli popatrzyć na nią z tej perspektywy, ma w ostatecznym rozrachunku strukturę języka. Człowiek, wypowiadając się przed Bogiem, czy to na głos, czy w głębi serca, stara się w ułomny

sposób przedstawić i wypowiedzieć tajemnicę, a równocześnie nie jest w stanie zupełnie jej odsłonić. Treścią tej tajemnicy jest bowiem sam Bóg. Z pewnością nie oznacza to, że modlitwa ogranicza się tylko do wypowiadania słów. Jezus uczy apostołów i swoich uczniów zaledwie pierwszych kroków na drodze modlitwy. Następne etapy to już owoc wytrwałości i współpracy z Bogiem. Początek modlitwy to rozmowa z Bogiem, a nie jakiegokolwiek stany psychiczne, ekstazy czy uniesienia. Jeśli dwoje ludzi zakochanych w sobie zaczyna się poznawać, zwykle mają sobie wiele do powiedzenia. Dopiero z czasem pełne zgody i miłości milczenie jest przez nich przyjmowane jako coś oczywistego. Długie milczenie na początku znajomości i brak tematów do rozmowy każą się zastanawiać nad jakością tej relacji.

Niemniej, aby poznać drugiego, trzeba też umieć słuchać, nie koncentrować się tylko na sobie. Podobnie jest z modlitwą: „Modlitwa jako dialog z Bogiem musi dojrzewać razem ze zdolnością do dialogu z innymi” – mówił Gianino Piana. Nigdy nie zawiąże się wspólnoty międzyludzkiej,

która opierałaby się na zupełnym milczeniu albo na ciągłej rozmowie. Mówienie jest wyrażaniem samego siebie, słuchanie jest przyjmowaniem drugiego do siebie. Jeśli w tym punkcie człowiek nie byłby zdolny do osiągnięcia równowagi, nigdy nikogo głębiej nie pozna. Doświadczenie dowodzi, że tej zdolności można się nauczyć, co także doskonale odnosi się do modlitwy.

Modlitwa chrześcijanina zakłada wejście w relację osobową. Stajemy wobec Boskiego „Ty”. Ale – co bardziej zdumiewające – Jezus ośmiela nas do tego, abyśmy Boga nazywali swoim Ojcem. Gdyby tylko wnikać głębiej w to jedno słowo w owej modlitwie, może z większą gorliwością garnęlibyśmy się do modlitwy! Zwracamy się więc do takiego Boga, który „jest w niebie”, a zarazem jest blisko nas jako ojciec, wciąż wpatrzony w swe dzieci, pełen troski o nie. Obraz Boga objawionego nam przez Chrystusa to wielki paradoks. Bóg przekracza zupełnie naszą rzeczywistość, ale to nie oznacza, że jest od nas zupełnie odległy. Co więcej, nigdy nie moglibyśmy sami z siebie nazwać Boga Ojcem, gdyby nie

działanie Ducha, który „sam (...) wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8,16). Trudno nam bowiem uwierzyć, że Bóg, przy całej swej wszechmocy i niepojętości, jest nam tak bliski, tak bardzo z nami spokrewniony.

Także cień grzechu wzbudza w nas raz za razem nieufność i podejrzliwość co do zamiarów Boga. Dlatego Duch Boży od wewnątrz umacnia nas świadectwem. Świadectwem bezsłownym, niewyczuwalnym, wprost niezauważalnym, przynoszącym jednak owoce. Odwaga wejścia w modlitwę jest bowiem pierwszym znakiem tego, że w głębi naszego serca woła do nas sam Duch Boży. Pierwsze słowo modlitwy *Ojcze nasz* związane jest więc z uprzedzającym darem Boga, który sam czyni nas swoimi dziećmi. Zanim stajemy do modlitwy, to sam Duch przekonuje nas, że opiera się ona na przyjęciu daru. Modlitwa przynależy ściśle do tajemnicy „synostwa”, która tkwi głęboko w nas samych. Wyłączona z tej tajemnicy staje się tylko dziwacznym obowiązkiem lub kręceniem się wokół siebie samego.

Jezus nie uczy nas modlitwy w liczbie pojedynczej. Mówi: „wy” się módlcie. I dodaje także: „Ojcze nasz”, a nie „Ojcze mój”. Modlitwa chrześcijańska nigdy nie jest jedynie osobistą modlitwą. Jezus mówi, że jesteśmy latoroślami wszczepionymi w krzew winny (por. J 15,5). Z kolei św. Paweł porównuje wszystkich wierzących do organizmu, w którym każdy pełni nieodzowną dla jego funkcjonowania rolę (por. I Kor 12,12–27). Nie modlimy się w sposób oderwany od całości wspólnoty Kościoła. Modlitwa nie jest tylko naszą prywatną sprawą. Nie modlimy się wyłącznie we własnym imieniu i dla siebie. Chrzest oznacza także to, że na zawsze pozostajemy ze sobą złączeni. Jeśli my się nie modlimy, modli się za nas ktoś inny, ale nasze zaniedbanie modlitwy zawsze wpływa na dobro całej wspólnoty Kościoła, czy nawet ludzkości. Tutaj odsłania się jeden z motywów, dla których modlitwa jest poniekąd obowiązkiem chrześcijanina, konkretnym wypełnianiem odpowiedzialności za drugich, do której zostaliśmy wezwani przez Boga. W naszej modlitwie w pewnym sensie muszą być więc obecni: drugi człowiek, cały świat i cały Kościół.

Sprawić Bogu radość

Znamienne, że pierwsza część Modlitwy Pańskiej odnosi nas do Boga. Uświadomienie sobie Jego obecności jest na pierwszym miejscu. Modlimy się najpierw ze względu na Boga. Życzymy Mu, aby Jego imię było chwalone, czczone, błogosławione, uświęcone. Pragniemy, aby rozszerzało się Jego królestwo, aby to, co On chce, stało się w pełni rzeczywistością także na ziemi. Widać więc wyraźnie, że na czoło w modlitwie nie wysuwa się nasz pożytek, nasze potrzeby czy prośby. Chociaż mamy tutaj do czynienia z pewnym paradoksem. Bo kiedy wola Boga będzie realizowana, a ludzie będą zwracać się ku Niemu, wówczas panowanie Boga będzie dostrzegalne w naszym świecie, a także nasze rozliczne potrzeby i pragnienia będą właściwie zaspokojone. Modlitwa, by znowu odwołać się do paradoksu, musi wypływać z pragnienia życzenia Bogu wszystkiego, co najlepsze. Dobrze życzymy tym osobom, które kochamy i cenimy. Musimy też doznać od kogoś dobroci, życzliwości, by móc ją odwzajemnić. Ale mamy też w sobie

podobną zdolność obdarzania kogoś dobrocią i zainteresowaniem. To nic innego jak dynamika miłości.

Modlitwa – jako bezinteresowne zwrócenie się ku Bogu, który jest dla nas „Ty” – ma wartość samą w sobie. Czuć się przyjętym, złożonym w wiecznych i kochających rękach Boga, być tym, kto sprawia radość Bogu przez swoje zwrócenie się ku Niemu – ot tak po prostu – to fundament modlitwy. W tym sensie w modlitwie nic nie trzeba robić. A jakżeż to nicnierobienie bywa trudne i jak często staramy się go unikać. Modlitwa nie zapanuje w nas korzeni, jeśli nasz sposób bycia w świecie nie będzie otwarty na darmość i nieprzewidziane wydarzenia, jeśli nie wyzbędziemy się tej fatalnej dla nas logiki ascezy i dawania po to, by najpierw nauczyć się przyjmować miłość na najgłębszym poziomie, czyli poddawać się działaniu Boga. Już sam czas poświęcony na modlitwę, bez względu na to, jaką postać będzie ona przybierała, jest szczególnym momentem bycia dla Boga. Nic tutaj nie musi się dziać.

Przedmiot naszej modlitwy

Druga część Modlitwy Pańskiej dotyczy już wprost dobra człowieka. Niezmiernie frapujący jest ten bosko-ludzki wymiar modlitwy. Człowiek ma swoje istotne miejsce w modlitwie i spotkaniu z Bogiem. A jego rola, jak to ukazuje Jezus, polega także na prośbie – czyli modlitwie błagalnej. Jednak przedmiot naszej prośby jest przez Jezusa dość precyzyjnie określony: chleb powszedni, odpuszczenie grzechów, zachowanie od pokusy i wyzwolenie od wpływu zła. To – zdaniem Chrystusa – najbardziej fundamentalne potrzeby i tęsknoty (uwzględniając te w nieco zawoalowany sposób ukryte w pierwszej części *Ojcze nasz*), które wypełniają serce człowieka. Kryterium i dobór przedmiotu naszych prośb musi więc być poważne. Bóg nie jest od tego, aby spełniać wszystkie nasze zachcianki albo wyręczać nas w tym, do czego już dawno temu nas uzdolnił, tyle że my tego nie zauważamy. „Biblia nie mówi nam o Bogu, który nas ciągle słucha, ale raczej o Bogu, który nam zaprzecza... Bóg pogański jest bogiem spełniającym

życzenia, który jest zabezpieczeniem naszych planów: stworzyliśmy go, żeby podtrzymać nasze konstrukcje. Słucha nas, przyznaje nam słusność, ale właśnie dlatego zdradza, czyni nas więźniami naszych złudzeń. Bóg chrześcijan, który nie jest przez nas stworzony i który jest większy od nas, sądzi nas, pozbawia złudzeń, zmusza do przekraczania naszych pragnień i właśnie dlatego wyzwala nas i zbawia” (Bruno Maggioni).

Prośba o chleb powszedni to wyrażenie ufności, że słowo „Ojciec” na początku Modlitwy Pańskiej nie jest abstrakcyjnym terminem, lecz żywym imieniem Boga. Ojciec troszczy się o nas i ostatecznie to On jest źródłem wszelkiego dobra, jakie nas spotyka. Często można usłyszeć taką argumentację ze strony wierzących: „Nie modlimy się, ponieważ nie mamy na to czasu. Musimy zarabiać, zabezpieczyć los swojej rodzinie”. Niewątpliwie, Jezus daleki jest od tego, żeby zachęcać wierzących do nieróbstwa i oczekiwania na spadające z nieba gołąbki. Ale nie zwracałby się do szerokiej rzeszy uczniów, gdyby był tak naiwny i sądził, że modlitwa nic nie kosztuje.

Ponadto w świetle słów Jezusa trzeba powiedzieć, że zaniedbanie modlitwy bierze się także z przekonania, że to od nas wszystko zależy. Często nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy, jak bardzo ta myśl wpływa na nasze postępowanie. To nie tyle brak czasu jest główną przyczyną zaniedbywania modlitwy, co słaba wiara w to, że Bóg rzeczywiście nie mieszka jedynie gdzieś tam w niebie, lecz liczy wszystkie włosy na naszej głowie (por. Mt 10,30–31). Po drugie, słowo „powszedni” wskazuje na to, że nasza modlitwa wydarza się w obrębie terażniejszości. Prosimy o to, co jest nam potrzebne „teraz”. Nie wybiegamy w przyszłość, bo jej nie znamy. Jest to także zachęta do czujności, do trzeźwości umysłu, ale też wskazówka, że modlitwa przenika naszą konkretną codzienność i w niej się zakotwicza. Nie jest tylko jakimś punktowym wydarzeniem, ale rozciąga się na cały „dzień dzisiejszy”. Bóg jest obecny dla nas najpierw tu i teraz, w konkretnych okolicznościach i w aktualnym czasie.

Związek okazanego nam przez Boga miłosierdzia z przebaczeniem, które jesteśmy winni

naszym bliźnim, pokazuje, że istnieje ścisła zależność pomiędzy modlitwą a miłością drugiego człowieka. Sprawa wydaje się jeszcze bardziej skomplikowana. Bóg wysłucha naszej prośby o miłosierdzie, jeśli my najpierw będziemy dążyć do pojednania z innymi ludźmi. Jest to nic innego jak echo początku Modlitwy Pańskiej. Nasza modlitwa zawsze wydarza się we wspólnocie. Jesteśmy połączeni z innymi niewidzialnymi więzami. Jeśli w jakiś sposób je zrywamy, natychmiast zaczynamy myśleć tylko o sobie. Nawet nie jesteśmy zdolni do tego, aby o coś prosić, bo każdy konflikt z bliźnim (wywołany przez nas) rodzi w nas złudne poczucie siły, wyższości, zapatrzenia w siebie. Jak więc wówczas zwracać się do Boga i prosić o coś, jeśli brakuje nam pokory? Innymi słowy, życie moralne i życie modlitwy nie toczą się w nas po dwóch odrębnych torach. Nie można prawdziwie się modlić, zaciągając wobec drugiego jakąkolwiek winę. Wzrost w modlitwie jest wprost proporcjonalny do wzrostu jakości naszych relacji z bliźnimi. Ponieważ to na modlitwie Bóg przemienia nas od wewnątrz, uzdalnia

nas stopniowo do większej służby, wyrozumiałości i przebaczenia.

W końcu przedmiotem naszej modlitwy winna być prośba o zachowanie nas od zgubnego wpływu zła i poddawaniu nas próbie. Na ziemi nie ma większego wroga człowieka niż grzech i panoszące się zło. Tym samym człowiek o własnych siłach nie potrafi się z nim uporać. O tym doskonale wiedział Pan Jezus.

Powołanie do życia z Bogiem i bliźnimi

Podsumowując, można powiedzieć, że tajemnicę, istotę, obowiązek i cel modlitwy zrozumiemy jedynie w szerokim kontekście osobistego i wspólnotowego powołania do życia z Bogiem i bliźnimi. Modlitwa nie jest wycinkiem czy „nadbudową” i tak już złożonego i pełnego problemów życia chrześcijańskiego, lecz jego fundamentem. Jest ciągłym znakiem sprzeciwu wobec sprowadzania człowieka jedynie do bycia wytwórcą, „działaczem”, producentem. Służy stopniowemu zasypywaniu przepaści pomiędzy wiarą a życiem codziennym. Podtrzymuje

w nas żywą świadomość obecności działającego Boga w historii i w nas samych. Jest szczególnym czasem intensywnego działania Boga przeobrażającego nas w naszej najgłębszej istocie. Wyzwała nas ze skutków grzechu, przybliża coraz bardziej do dobra, oświeca nasz umysł i porządkuje nasze uczucia. Modlitwa uczy nas także, że do pełni człowieczeństwa nie dochodzimy w pojedynkę, lecz odwiecznie i w doczesności połączeni jesteśmy z losem innych. Pokazuje, że bez głębokiego zaangażowania w budowanie wspólnoty i ciągłego wychodzenia z ciasnego kręgu własnych potrzeb nie ma prawdziwego wzrostu w miłości. Modlitwa domaga się od nas ufności, że cokolwiek by się działo w naszym życiu, „nic nie jest w stanie odłączyć nas od miłości Chrystusowej” (por. Rz 8,35).